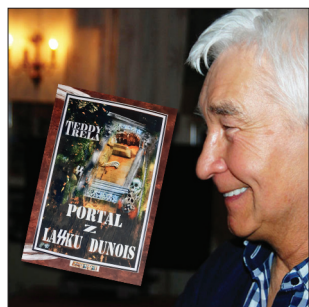




## Fenomen wioski Kraków

Od ponad pół wieku zaglądam do Krakowa. Spektakle, koncerty, wystawy, wernisaże. Owe kryzysowe samotne przechadzki wbiły się w pamięć najmocniej, stały się swoistym decorum mojego osobistego Krakowa.

**Nowy cykl esejów  
Zygmunta Barczyka. 6**



## Nowa książka Teddego Treli

W wielkim teatrze świata wszystko się powtarza: historia zatacza koła i tylko człowiek w swej naiwności nadal stara się uparcie wierzyć, że zapanował nad czasem.

**Recenzja Ewy  
Teodorowicz-Hellman 7**



## I MÅNKARBO AB

**Sprzedaż wędlin  
i mięsa wieprzowego  
(póltusze),  
baraniny i dziczyzny.**

Mięso szwedzkie  
od okolicznych rolników  
i myśliwych.

**Produkcja wędlin  
według polskich receptur  
i rozbiór we własnej ubojni  
w Szwecji.**

Dowóz na adres na terenie  
Sztokholmu i Uppsala län.  
Wysyłka DHL na teren całej  
Szwecji.

[www.mankarbocharkuteri.se](http://www.mankarbocharkuteri.se)  
[info@mankarbocharkuteri.se](mailto:info@mankarbocharkuteri.se)



# WIRTUOZERIA

Wiesław Bernolak i jego gitara prowadząca  
to była najlepsza wirtuozeria.

**ARTYKUŁ MARKA LEWANDOWSKIEGO s.3**

© Daniel Kolasinski

## AMA DENTAL

nowoczesne  
centrum stomatologii  
w Sztokholmie.  
Naszą misją jest  
zapewnienie pacjentom  
najwyższej jakości  
naszych usług  
dentystrycznych  
z zachowaniem  
maksymalnego  
komfortu oraz miłej  
i przyjaznej atmosfery

**ZAPRASZAMY!**

**073-7348537**  
Skarabacken 11, 121 48 Johannessö  
[info@ama-dental.se](mailto:info@ama-dental.se) | [www.ama-dental.se](http://www.ama-dental.se)  
ZAPRASZAMY!

## GABINET DENTYSTYCZNY

pogotowie bólowe  
konsultacje, chirurgia, protetyka,  
diagnostyka,  
higiena, usuwanie kamienia,  
wybielanie - stomatologia  
zachowawcza z endodoncją

**Eurotand**  
- KLINIK -

**Eurotand klinik**  
Nynäsvägen 319  
122 34 ENSKEDE  
Tel: **08 284 482**  
Mobil: **0720 22 55 80**  
[eurotand@gmail.com](mailto:eurotand@gmail.com)

**Pomoc w nagłych wypadkach**

# DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentyistów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

010-585 22 30   [info@drdental.se](mailto:info@drdental.se)   [www.drdental.se](http://www.drdental.se)

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.





ANDRZEJ SZMILICHOWSKI

# Dym z komina sąsiada

Gdy nadchodzi święto Midsommar, rodzi się ruch wyglądający na popolite ruszenie. Szwedzi znikają z miast, zanurzają się swoje lasy, stawiają na polanach umajone słupy w kształcie litery „T”, poczem trzymając się za ręce tańczą wokół razem z dziećmi, śpiewając o małych skaczących żabkach. Infantylnizm? Po stokróć nie! W zagłębieniach leśnych kotlin, nad jeziorami i wśród skał odnajdują bezcenny skarb, kontakt z naturą i własną tożsamość.

Jeszcze na początku ubiegłego stulecia żywa była, na dalekiej północy ale nie tylko tam, tradycja i niepisany obyczaj, że nowoposiłbiona para budowała swój dom, swoje nowe wspólne życie w na tyle odległym miejscu, żeby nie było widać dymu z komina sąsiada.

Są również wolni od służebności. Być może dlatego, że w ich historii nie było pańszczyzny. Szwedzki chłop być wolny, szedł do armii z królewskiego prawa dziesięciny, ale służył w „swoim” regimencie. Podobnie gdy szedł w niedzielę do „swojego” Boga nie padał na kolania, nie chlupał Jezusowi w rękaw, patrzył na krzyż i odmawiał swoje Fader Min.

Baronowa de Stael, podróżująca stale po Europie w ramach protestu przeciw polityce cesarza Napoleona, pisała w swoim pamiętniku o podróży po Polsce: *W Polsce, zgodnie ze zwyczajem, kiedy człowiek z ludu spotyka Pana, podejmuje go pod kolana. Nies posób zrobić krok na wsi, żeby kobiety, dzieci, starcy, nie witali was w ten sposób.*

Szwedzki stolarz w robotniczym kombinezonie, odziany w garnitur wygląda tak szlachetnie, że mógłby uchodzić z powodzeniem za członka Królewskiej Akademii Literatury. Pociąga twarz, wąsko sklepione czoło, długopalce wąskie dłonie, szlachetne rysy twarzy. Tak powinien wyglądać profesor uniwersytetu, a nie stolarz!

Szwedzi są jeszcze stale narodem stosunkowo czystym genetycznie, sprawiając tym złudne pozory inteligencji, gdyż ciągle żywy jest zwyczajowy pogląd, że rasowy intelektualista ma być smukły, wiotki i ascetyczny. Słowiański model genetyczny temu zdecydowanie przeczy, przysadzisty laureat Nagrody Nobla z literatury, osnuty lirycznymi mgiełkami poeta z Czech Jaroslav Seifert, wyglądał jak stu stolarzy!

O piękności kobiet nie ma co mówić, najwyższa półka. Gdy idą sprężyste nadmorskimi alejami tak jasne, że przejrzyste, a piersi sterczą im jak oznaki za sprawność fizyczną, podobne są świetlistym kometom.

Moja najwcześniejsza „szwedzka” pamięć sięga roku 1971. Spędziłem wtedy dwa miesiące w Göteborgu i w pamięć zapadła atmosfera poranków. Moim gospodarze wychodzili wcześniej rano do pracy i zostawałem sam. Pozornie sam, bowiem towarzyszyło mi radio. Kompletnie niezrozumiałym głosem coś do mnie mówił, śpiewał, śmiał się. Nie rozumiałem nic, jednej sylaby. Wsłuchiwałem się w pauzy i niespodziewane westchnienia, otaczał mnie potok chwilami zgrzytliwych niezrozumiałych dźwięków. Mistykę tych poranków pamiętam do dziś, bowiem byłem przekonany, że przegrałem. Tego się nie nauczę nigdy, po prostu niemożliwe, to wykracza poza możliwości mojej kory mózgowej!

Zrobiłem kiedyś eksperyment, używają do tego znajomych Szwedów i Polaków. Otóż w czasie rozmowy skracałem nieznacznie dystans między nami i obserwowałem reakcje. Okazało się, że skrócony dystans, który zupełnie nie przeszkadzał Polakom, sprawiała Szwedom niewygodę. Starali się cofnąć, stanąć bokiem, słowem odsunąć na większą odległość.

Wracając z Norwegii zatrzymał się, już po szwedzkiej stronie, żeby coś zjeść, a rok był 1979. Przy stoliku obok siedziało przy piwie paru starszych Szwedów i pewnie nie zwróciłby na nich uwagi, gdyby nie usłyszał, że człowiek opowiada o swoich wojennych przeżyciach. Nastawił uszu. W 1943. został zmobilizowany do służby wartowniczej i stał na granicy szwedzko-norweskiej. Norwegia, przypominę, była pod niemiecką okupacją. Więc stał na warcie, a kilkadziesiąt kroków od niego widział niemieckich żołnierzy. Widzieli się doskonale nawzajem i on ryzykował wiele – Oni mogli w każdej chwili zacząć do mnie strzelać! Przy stoliku zaległa pełna zrozumienia cisza.

Pomyślał sobie wtedy: Boże jakże wam zazdrościć! Czy może być coś cudowniejszego, jak mieć takie wspomnienia z najokrutniejszej wojny, jaka przetoczyła się przez Europę?

Wojna, paskudna Druga Światowa Wojna zaczęła się, gdy Szwecja znajdowała się w pełnym biegu realizacji wielkiej przebudowy państwa. Wprowadzano prawa chroniące ludzi pracy, powszechną służbę zdrowia i wiele więcej fundamentalnych zmian. Szwedzi nie mieli w tej wojnie nic do roboty, ani terytorialnych roszczeń, ani politycznych potrzeb, ani interesów do załatwienia. Budowali pełną parą zębry na wskroś nowoczesnego państwa, gdy w Europie wybuchła nagle staroświecka wielka wojna. To nie była ich wojna i szczęśliwym zbiegiem losu, bez własnych w tym względzie zasług, zostali w śmiertelnych zmaganiach narodów Europy z nazistowskimi Niemcami oszczędzeni.

Wiele powodów mogło wpłynąć na decyzję Hitlera, iż zostawia Szwecję w spokoju. Hitler uważał rasę

nordycką za ideał „rasy panów”, a izolowany na półwyspie skandynawskim naród wykształcił typ urody, który mu się tak kojarzył? Może potrzebny był mu jeszcze jeden, poza Szwajcarią, kraj bez wojny, służący ku prowadzeniu politycznych gier? Może uznał, że Szwedzi będą lepiej dla niego pracowali jako ludzie wolni, niż pod okupacją, a bardzo potrzebował ich stali i łożysk? A może zostawił ich w spokoju, bo zostawił? Szwecja nie stanowiła dla Hitlera żadnego niebezpieczeństwa.

Gdy wreszcie wojna dobiegła końca i Europa lizała rany, Szwecja rozpedzona gospodarczo rozkwitała. Rząd świadczył pomoc krajom dotkniętym ruiną, ale w świadomości intelektualistów, szczególnie starszego pokolenia, tkwiło poczucie winy, rodzaj kompleksu II Światowej Wojny. Mieli przykrą świadomość, iż Szwecja – a szczególnie jej obywatele, byli zbyt pasywni, że nawet w koniecznej grze ustępstw by zachować niepodległość, mogli pokazać więcej charakteru. Przykładowo, rząd pod niemieckim naciskiem zezwolił na transport sprzętu wojennego przez terytorium Szwecji do Finlandii. Przykra, ale wymuszona troską o bezpieczeństwo państwa decyzja rządu. Ale że przez cały ten czas nie znalazł choć jeden, który by podłożył na torach, którymi mknęły niemieckie czołgi, amunicja, wojsko i co tam jeszcze na fiński front, choć żdźbła słomy, to już wstyd.

Co w człowieku najgłębsze, co w nim najważniejsze i centralne? Nie poglądy i nie przekonania, nie przeżycia religijne i nie charakter, nie temperament i nie przyzwyczajenia. Co więc?

Otóż najważniejszy w człowieku jest ton. Ton, jakim odzywa się potrącana kolejami losu dusza. Czasem zabrzmieni czysto, jak dźwięk szlachetnego kryształu, czasem zgrzytnię jak paznokciec po szybie, czasem jęknie pękniętą struną i dźwięknie głucho, a czasem zabrzmieni niczym. Ton. Ton jaki wydaje dusza mówi o człowieku najwięcej, mówi wszystko.

Gdy umarła mu żona, uznał to za zdradę. Nie żony, nie, zdradę Boga. To nie było w porządku, że mu ją wziął, to była boska niesprawiedliwość. Może on ogóle nie lubi ludzi? Zabrał mu ją, a przecież musiał wiedzieć, podobno wie wszystko, że bardzo ją kochał. To jaki z niego Bóg miłosierny?

Poruszony przyciskał do piersi urnę z jej prochami i wszyscy się na niego gapili. W końcu podniósł głowę i wszyscy zamilkli myśląc, że wdowiec wygłosi mowę, ale on powiedział tylko – No i proszę. Co z niej zostało? Potem westchnął, uniósł głowę ku niebu i dodał cicho – I jaki masz z tego zysk, że umarła?

Gdyby był poetą, napisałby wiersz o przemijaniu, o duszy i co w niej, albo nokturn jakiś, bo taka jest mistyka liryki. Szukać znaczeń, których niema i nigdy nie było, choć gdzie nie spojrzeć krążą bezpieczeństwa i gotowe do wymyślenia. To o twardości katolickich murów, to o mistyce uczepionej brzeżka mądrości, to o starej windzie Graham Brothers, to o poetach niuświadowych, że gdy się życie kończy pierwsze umierają samogłoski, to o starcach i dzieciach, co mają duże większe od ciała. Poeci powinni o tym koniecznie pamiętać, gdy napierają rządne sławy przymiotniki.

Co po nas pozostanie, co po mnie? Dumał przy herbacie. Pozostaną muzea śrubokrętów, lokomotyw i armat, oraz maszyna do pisania Remington Portable. Dzieciom, ponieważ nie wiedzą, co to kleks, należy wybudować Muzeum Atramentowych Plam, a piętnastowatowce Osram, co choć żółtka nie chce się przepalić, też!

Bóg wziął i zredukował życie z dziewięciuset do stu lat, bo pozazdrościł. I udaje. Jak na Boga udaje zdecydowanie za dużo. Filozofa udaje, profesora, podszycia się pod emeryta, stwarza pozory że poetą jest, księdza podgrywa. No i dobrze, jego sprawa, rzecz w tym, że nie wszystko mu wychodzi. Śmierć mu nie wyszła. Przedobrzył albo nie dodał czegoś i teraz patrzy zawstydzony, co narobił, bo nie wie jak śmierć przerobić, żeby się nadawała do życia.

Filozofowie starszej daty uważają, że do legend powinno się podchodzić z szacunkiem większym, niż do podręczników historii. Legenda zazwyczaj odzwierciedla życie ludzi z jakiejś wioski, historię zaś pisze najczęściej wioskowy szaleniec.

Szwecja to trochę kraj baśni a jej historia legendą, sagą o przyjaznych ludziom lasach. Jest w tym jakaś ponadczasowa mądrość, czysta mistyka świata Harry Pottera pomagająca zachować zdrowie na umyśle. Mistyczny świat legend gdzie, o ironio, ciągle się walczy, łagodny jest i bezpieczny. Powinno nam to wystarczyć, jesteśmy w końcu tylko APami, Animatorami Przeciętności.

Andrzej Szmilichowski





# To była najlepsza wirtuozeria

**WIESŁAW BERNOLAK** obchodził niedawno swoje 82. urodziny. Jego imię i nazwisko napisałem dużymi literami przez szacunek dla prawdziwej gwiazdy polskiego big beatu, człowieka obdarzonego niezwykłym talentem muzycznym, którego na początku lat 70-tych niesprzyjające wiatry w socjalistycznej Polsce wywiały na drugą stronę Bałtyku.

Słucham po wielu latach nagrań Wiesława i Zbyszka Bernolaków (SP+), z zespołem Polanie, ich mistrzowskiej gry na gitarach i klawiszach, które przypominają mi legendarny zespół The Cream. Jeśli mieliby wtedy otwarte drzwi do kariery i dobrego menagera, to możliwe, że ich płyty dzisiaj kupowalibyśmy za dolary. Wiesław Bernolak, gitarzysta, pianista, organista i kompozytor w jednej osobie, urodził się 21 września 1941 roku. W jego domu już od kołyski królowała

zawsze muzyka. Fortepian był zawsze w domu rodziny Bernolaków i właśnie ten instrument poprowadził Wiesława w wielki świat muzyki. W takiej atmosferze wychowywał się przyszły wspaniały instrumentalista, odważyłbym się powiedzieć: wirtuoz.

Ojciec braci Bernolaków nauczył ich jak wielkie znaczenia ma w życiu muzyka. Że można nią wyrazić radość, złość, marzenia i smutek. Po II wojnie światowej cała rodzina Bernolaków znalazła się w Gdańsku. Wiesław, jeszcze jako uczeń, nieśmiało rozpoczynał swą muzyczną karierę grając na tak zwanych potańcówkach. Grał wtedy na pianinie, a na perkusji jego starszy brat Zbyszek. Szybko pokazali swoją uniwersalność w jazzowym repertuarze, głównie grając sławny i bardzo popularny styl dixielandowy. W trybie natychmiastowym Wiesław nauczył się gry na gitarze, która w tych czasach była modnym instrumentem. Zespół Bernolaków był coraz popularniejszy w Trójmieście.

To właśnie tam mieszkał i działał bardzo prężnie Franciszek Walicki zwany nie przez przypadek królem polskiego Rock and Rolla. To on stworzył na owe czasy pionierski zespół Czerwono-Czarni. Nazwa zespołu nawiązywała do barw klubu, w którym mieli pierwsze próby. Walicki zawsze podkreślał, że kolor czerwony to rewolucja, a czarny – niewola. Dzięki już wcześniej zdobytej sławie na Wybrzeżu i opatrności bożej, Bernolak znalazł tam swoje miejsce.

Premiera, a jednocześnie nowy start w artystycznym świecie nastąpił w 1960 roku w legendarnym klubie studenckim „ŻAK” w Gdańsku. Niemalże każdy polski piosenkarz czy muzyk łączył swą karierę z tym klubem. Później pojawiły się niezliczone propozycje koncertowe. Najpierw na Wybrzeżu w sławnym „Non Stopie”, oraz cykliczne koncerty na festiwalach Młodych Talentów. Czerwono-Czarni zagościli na stałe na Festiwalach Polskiej Piosenki w Opolu. Grali głośną nowatorską muzykę uwielbianą głównie przez młodych odbiorców w bloku socjalistycznym. Nic więc dziwnego, że usłyszano ich szybko w Czechosłowacji i NRD. Często zdarzało się, że na koncertach „fruwały marynary”.

Wiesław Bernolak poszukiwał jednak czegoś więcej. Wiedział, że może zmienić cały styl i kierunek polskiej estrady. Chciał być na czele polskiego „show businessu”. Miał ambicję grać muzykę na poziomie zespołów europejskich i nie tylko europejskich. Dogaduje się ze swoim bratem Zbyszkiem, gitarzystą i piosenkarzem Piotrem Puławskim - już profesjonalnymi muzykami z konkurencyjnego zespołu Niebiesko-Czarni. Pociągają ze sobą znakomitego saksofonistę Włodzimierza Wandera i już wtedy najlepszego perkusistę Andrzeja Nebeskiego. Bracia Bernolakowie wyczuli klimat i potrzeby w polskiej muzyce, zwłaszcza tej młodzieżowej. Trafiają w „10”. Pierwsze próby odbywają w Łodzi w Wytworni Filmów Fabularnych i tam podczas jednej z prób spotykają szwedzką aktorkę Bibi Andersson, którą można nazwać matką chrzestną rewelacyjnego zespołu rock and rollowego to ona wymyśliła dla nich nazwę „Polanie”.

To był rok 1965. Polanie znaleźli się w niemal od razu w czołówce polskich zespołów rockowych. Szybko dostają kontrakt na wspólną trasę z zespołem

The Animals. (Dla przypomnienia: w grupie tej występował legendarny Eryk Burdon i śpiewał niemal wszystkim na świecie znaną piosenkę „House Of The Rising Sun” - „Dom Wschodzącego Słońca”). O sławie zespołu Polanie niech świadczą współczesne wpisy na stronach internetowych. Po ponad 50 latach od wydania ich płyty, w roku 2021, zaledwie 20-letni słuchacz pisał: „No powiem, że jestem w szoku. To jest kosmos. Dlaczego oni nie są legendami? Ta płyta to światowy poziom. Trudno mi uwierzyć, że w Polsce została nagrana taka płyta. To jest absolutny klasyk, biblia ciężkiego grania. Pionierzy. WOW.....”. Jeszcze jeden komentarz z roku 2005: „POLANIE przekroczyli epokę muzyczna. Dzisiaj byłoby wiodącym zespołem. Super grupa na tamte lata. Byłem na ich koncercie w Gliwicach. Do dziś pamiętam”.

Ja sam byłem na ich koncercie w 1967 roku w Warszawie w Parku na Powiślu. Miałem wtedy 15 lat i odkryłem wtedy zupełnie inny świat muzyczny, jaki znałem z polskiego radia. Gdybym nie widział napisu Polanie, nie domyśliłbym się, że gra to polski zespół. Przepięknie śpiewał bezbłędnie po angielsku Piotrek Puławski. Miałem szczęście poznać Piotrkę „Pecie” Puławskiego (SP+) osobiście w latach 2000. Powróciły oczywiście wspomnienia tych niezapomnianych występów.

Grupa nagrała, niestety, tylko jedną płytę długogrającą i trzy single, wydane w milionowych nakładach. Każdy kto choć trochę lubił muzykę miał w domu ich płytę. Po reklamie fonograficznej grupa została zaproszona do RFN (Republika Federalna Niemiec) do studia TV na nagrania. To otworzyło dla Polan drzwi na Zachód. Dla nich był to moment przełomowy. W swoim stylu muzycznym zbliżyli się do najlepszych zespołów angielskich. Wiesław Bernolak zaczyna grać na organach. Po powrocie z RFN podbijają Skandynawię, a następnie przez dłuższy czas grają w ZSRR.

Wiesiek i Zbyszek Bernolakowie w dalszym ciągu poszukują jeszcze czegoś więcej. Zespół udaje się do krajów Beneluxu. Po zakończeniu dość długiego, bo 6-miesięcznego kontraktu cały zespół z powodów paszportowych musi wracać do Polski. Jest rok 1968, gdy zespół definitywnie się rozpada. Ich karierę na Zachodzie utrudniały rygorystyczne przepisy paszportowe i możliwości swobodnego poruszania się po Europie. A to zamykało im drogę do międzynarodowej kariery.

W 1968 roku Bernolak dostaje angaż w Zespole Muzycznym Marynarki Wojennej w Gdyni, potem pełni funkcje kierownika muzycznego w „Studio Rytm” w Polskim Radio. Następnie ma krótki epizod w zespole Quorum. Na tych wszystkich pracach etatowych Wiesiek nie czuł się sobą, był jak zamknięty ptak w klatce. Potrzebował publiczności, przyzwyczajony do gromkich braw, krzyków i fruujących marynarek. Po krótkim czasie dogaduje się z Władysławem Jagiełło, w którym grali już jego brat Zbyszek i Piotr Puławski. Wyjeżdżają do Szwecji.

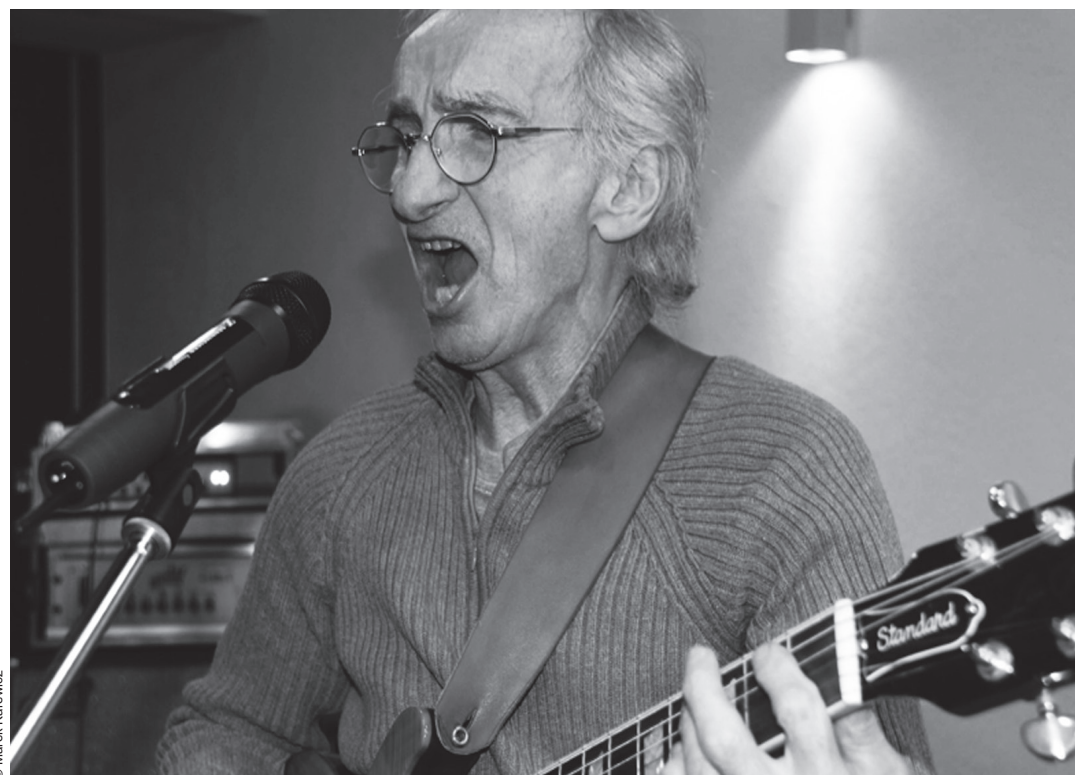
Po paru miesiącach rozstają się i każdy z nich idzie własną drogą. Wiesław znajduje miejsce u działającego już od dłuższego czasu i mieszkającego na stałe w Szwecji, Leszka Dudziaka (brata Urszuli Dudziak). Trafia do grupy muzycznej The Lolos, z którymi przez 30 lat (z małymi przerwami) koncertuje na luksusowych szwedzkich statkach pasażerskich „Royal Viking Sea”, „Black Prince” i „Europa”. Wiesław na stałe osiada w Szwecji, po zejściu na ląd pracował jako nauczyciel muzyki, a następnie został profesjonalnym stroicielem fortepianów.

W roku 1996 zespół Polanie reaktywuje swą działalność i odbywa się paręnaście koncertów. Fani nalegają i chcą więcej. Od roku 2004 Bernolak regularnie koncertuje z zespołem Czerwono-Czarni. Na cykliczne występy zespołu w Polsce (w Szczecinie, Warszawie, Wrocławiu, Katowicach i wielu innych miastach) przychodzą tłumy wielbicieli. Krąg muzycznej kariery zamyka się. W 2005 roku Wiesław Bernolak zostaje odznaczony przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego orderem „Gloria Artis” za całokształt pracy twórczej i artystycznej.

Co by było w polskiej muzyce, gdyby Bernolakowie zostali w Polsce? Trudno to dziś ocenić. Mogli wiele zmienić, bo z ich doświadczeniem muzycznym polska muzyka mogła znaleźć się na światowych listach przebojów. Wiesław i jego gitara prowadząca to była najlepsza wirtuozeria. Jego muzyczne kierownictwo w każdej formacji dawało prestiż każdemu zespołowi. To właśnie na jego stylu gry wzorowało się w latach 60-tych pierwsze pokolenie bigbitowej młodzieży.

Gdy o tym myślę, biorę z górnej półki płytę POLANIE, wiskam się w fotel i słucham. Słucham i delectuję się tymi rytmami – to balsam dla duszy. Magia muzyki, która nam w sercach gra.

**Marek Lewandowski**





Ingrid Nycz 1936-2023

# In memoriam

Dnia 12 sierpnia 2023 roku, po długiej chorobie, zmarła moja małżonka Ingrid Nycz, kolejna osoba z byłych działaczy Komitetu Solidarności z Polską w Södertälje.



Ingrid ukończyła studia w Umeå na wydziale gastronomii. W 1959 roku przyjechała do Södertälje, do Scania Vabis, na półroczną praktykę w restauracji "Kringlan", i tutaj się poznałiśmy. 22 lipca 1961 roku wzięliśmy ślub i po weselnej uroczystości poleciliśmy w podróż poślubną do mojego ojca (którego nie nie pamiętałem, bo miałem nieco ponad dwa lata, jak zostawił rodzinę i wyemigrował za chlebem do Kanady). Ojciec wybudował tam dom i po wojnie chciał sprowadzić rodzinę do siebie, ale za Stalina i Bieruta, emigracja na Zachód była niemożliwa.

Mój ojciec chciał abyśmy zostali u niego, miał dobrą pracę dla mnie, ale moja żona Ingrid namówiła mnie do powrotu do Szwecji. Wróciliśmy i tego nigdy nie żałowałem. Ja pracowałem w Centrum Technicznym Scanii nad eksperymentami z silnikami diesla, otrzymaliśmy od Scanii mieszkanie, a Ingrid pracowała początkowo w roli asystentki, a później szefa restauracji "Kringlan" w Södertälje.

W roku 1968 moja rodzina w Polsce nalegała, abym wysłał żonę do kraju, chcieli ją poznać, ale Ingrid nie chciała jechać sama, a ja nie mogłem jej towarzyszyć, bo w czerwcu 1951 roku uciekłem z komunistycznej Polski kutrem rybackim na wolność do Szwecji i byłem na "czarnej liście" i groziło mi aresztowanie. Po długich dyskusjach Ingrid zdecydowała się na podróż, ale musiałem załatwić jej tłumacza, która miała pośredniczyć jej w kontaktach z moją rodziną.

Przyjechaliśmy do portu w Ystad. Ingrid i tłumaczka popłynęły promem do Świnoujścia, ja zostałem w Köpingsbro koło Ystad, u jej wujka i codziennie wychodziłem nad morze, by patrzeć w stronę Polski zastanawiając się, co robi tam moja żona. Po tygodniu wrócili do Ystad. Po przyplłynięciu Ingrid rzuciła się mi w ramiona mówiąc: "Mietek, ja kocham Polskę i twoją rodzinę, bo tak jeszcze nigdy w życiu wesoło nie miałam". Moja rodzina przyjęła ją bardzo gościnnie, mój brat i szwagier pokazali jej Warszawę, Kraków, Oświęcim i Zakopane. Chciało mi się płakać ze szczęścia, że moja rodzina ją tak przyjęła.

Po roku 1981, gdy Jaruzelski wprowadził w Polsce stan wojenny, Ingrid zaangażowała się w prace utworzonego przeze mnie Komitetu Wsparcia Solidarności w Södertälje. Za tę działalność w roku 1988 została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi przez Premiera Rządu RP w Londynie, a później prezydent Lech Wałęsa, przez Europejskie Centrum Solidarności, odznaczył ją Medalem Wdzięczności.

W roku 1989, gdy Polska odzyskała wolność, po 38 latach na emigracji, po raz pierwszy mogliśmy razem pojechać do Polski. To było dla mnie nieopisane

przeżycie. Ale w euforii tego fantastycznego wydarzenia ukazał się nam także obraz źle zagospodarowanego kraju, złe drogi, szare domy a w sklepach puste półki. To obudziło w nas motywację, by po powrocie do Szwecji, zacząć organizować charytatywną, rzeczową pomocą dla Kraju. Zmieniliśmy nazwę naszego Komitetu na Komitet Solidarności z Polską i rozpoczęliśmy organizować zbiórki pomocy rzeczowej. Najpierw była to żywność, odzież, obuwie i zabawki dla dzieci, później szkolne meble, komputery, sprzęt szpitalny, materiał opatrunkowy i rehabilitacyjny, meble itp. W tej pracy moja małżonka Ingrid była moją prawą ręką. Za jej pośrednictwem hurtownicy dostarczający do restauracji prowiant, przywozili nam całe palety żywności i artykułów higienicznych, a Scania i Volkswagen, oprócz kilku tysięcy sztuk odzieży reklamowej, podstawiali nam bezpłatnie zatankowane, ciężarowe samochody, gotowe do transportu zebranego materiału do Polski. Organizowanie pomocy rozwinęło się na tak dużą skalę, a napływ różnych materiałów był tak duży, że brakowało nam pieniędzy na pokrycie kosztów transportu. Za pośrednictwem Ingrid Fundacja "Tolvskillingshjälpen", działająca przy Scanii przysłała nam z finansową pomocą i pokrywała nam koszty transportów przez nieomal 20 lat. Na łączną sumą około 850 tys. koron.



Ogółem Komitet wysłał 153 transportów. Przy zbiorce i ładowaniu Tirów pomagało nam kilka chętnych rodaczek, wiele Szwedów i Finów. Po każdym załadunku Tira Ingrid zawsze zadbała o to by ugościć obiadem osoby, które nam pomagały. Na zakończenie 30-letniej pracy Komitetu była organizatorem bankietu, urządzonego w świetlicy "Carpen" w Pershagen w Södertälje, dla zaproszonych współpracowników Komitetu i z delegacji z Wydziału Konsularnego RP z Sundbyberg.

Niestety, w 2015 roku rozwinęła się u niej ciężka demencja i z czasem zmuszona była zostawić mnie i dom i poddać się opiece w domu opieki w Öxbakshemmet w Södertälje. Przebywała tam 5 lat. Nie mogła chodzić, ostatecznie dwa lata choroba odebrała jej także mowę. Zmarła dokładnie w dniu swoich 87 urodzin, w tej smutnej chwili byłem przy Niej, a także nasza rodzina.

Za pracę w niesieniu pomocy dla Polski została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego i Srebrnym Krzyżem Zasługi przez Polski Czerwony Krzyż. Według jej życzenia pogrzeb odbył się w gronie rodzinnym, a prochy jej rozsypane zostały w "Zagajniku Pamięci" na cmentarzu parafii Tveta w Södertälje.

Ingrid odeszła do wieczności, ale przez swoją wieloletnią pracę dla Polski oraz dla potrzebujących pomocy, zostawiła po sobie wyraźny ślad swoich stóp na tej ziemi. Niech moja bezgraniczna wdzięczność i szacunek dla Niej, za 62 lata miłego małżeństwa i za 30-letnią pracę dla Polski, towarzyszy Jej w tym "Nowym Świecie".

Mieczysław Nycz

# Kraj kwitnącej wiśni

Japonia długo była na liście krajów, które pragnęliśmy odwiedzić. Zajęło jednak dużo czasu, by to marzenie urzeczywistnić. Przez wiele lat Japonia przeżywała okres ekonomicznego rozkwitu i należała do jednego z najdroższych dla turystów krajów. Potem nadszedł kryzys, ceny spadły i biura podróży zaczęły kusić tanimi ofertami rejsów. Wykorzystaliśmy sytuację i pojechaliśmy do Japonii. Rejs odchodził z Yokohamy. Uzupełniliśmy go dwoma dniami w Tokio, na własną rękę.

Nie pojechaliśmy tam aby oglądać kwitnące wiśnie. Szpaler drzew obsypanych różowym kwieciami można podziwiać wygodnie i bezpłatnie w centrum Sztokholmu. Natomiast naturalnej wielkości sosny uformowane na podobieństwo bonsai są tylko w Japonii. Po powrocie zaczęłam dostrzegać bonsai w każdej szwedzkiej sośnie. Uzdolniony ogrodnik trafiłby wydobyc z nich formę bonsai, tak jak rzeźbiarz odkuwa zbędny kamień i uwalnia dzieło sztuki kryjące się w marmurowym bloku.

W zielonych ogrodach stosuje się tylko naturalne materiały, żadnego plastiku, metalu czy asfaltu. Ogrodzenie stanowią bambusowe kijki artystycznie powiązane konopnymi linkami, a ścieżki pokrywa żwir. Istnieją także ogrody Zen, bez zieleni, gdzie na koncentrycznie zagrabionym żwirze leży kilka kamieni. Zachęcają one do medytacji i zadumy.

Japonia ma kulturę tak bogatą i odmienną od naszej, że można wybrać z niej to co nas interesuje. Pewien turysta, po powrocie z Japonii pisał na blogu wyłącznie o pilotach samobójcach, kamikaze i o zapasnikach Sumo.

Mnie zafascynowały mosty. Pierwszy most jaki minęliśmy o nazwie Akashi Kaiko, położony na wewnątrzlądowym morzu, o swobodnym zawieszaniu długości niemal dwóch kilometrów jest najdłuższym wiszącym mostem świata. Mijając na morzu most doznaję się dziwnego optycznego złudzenia. Po raz pierwszy przeżyłam je mijając most w Zatoce Yokohama, prawdziwą piękność, z wachlarzowo uformowanymi liniami. Iluzja polega na tym, że w stosunku do odległych punktów statek porusza się powoli, niemal jakby był nieruchomy i że to most zbliża się do statku, a nie na odwrót.

**PRZEWOZY PASAŻERSKIE**  
**PACZKI I PRZESYŁKI**

24h  
50 SEK

SZWECJA  
POLSKA

WiFi  
DVD  
VOD  
WIFI  
WIFI  
WIFI  
WIFI

**GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!**





© CC0 Public Domain

Bardzo lubię sushi i z góry cieszyłam się, że w Japonii będę mogła do woli delektować się tym przysmakami. Niestety rozczarowałam się. W Tokio trudno było znaleźć bar sushi. Następnym zaskakującym przeżyciem były plastikowe atrapy potraw prezentowane w restauracyjnych witrynach. Szarobury makaron ozdobiony brunatną papką lub zupa o barwie ściereki z kilkoma trudnymi do zidentyfikowania grudkami nie budziły apetytu, wręcz przeciwnie były odrażające. Japońskie potrawy, poza sushi, nie grzeszyły estetyką.



© CC0 Public Domain

Należy wspomnieć o drugiej stronie medalu, japońskich toaletach. Kiedy odwiedziłam publiczną toaletę zaskoczył mnie szum. Przypomniały mi się opowiadania o muzyce nadawanej podczas seansów; zależnie od potrzeby albo perlistych tonów szopenowskich mazurków lub potężnego dźwięku 5-ej symfonii Beethovena. Byłam spięta na myśl o nieuniknionej konfrontacji z japońskimi toaletami. Należy je zaprogramować, a dla osoby bez technicznego talentu, takiej jak ja, istnieje ryzyko, że w wypadku nagłej potrzeby zabraknie na to czasu. W Tokio, hotelowa toaleta miała wiele funkcji, ale można było z nich nie korzystać. Istniała jednak możliwość do podgrzewanego siedzenia, prysznic o wybieralnej

mocy, pozycji i temperaturze, suszeniu ciepłym powietrzem, masażem, pulsującym lub normalnym, co by to miało oznaczać, oraz wersji energooszczędnej. Nie odważyłam się wypróbować wszystkich możliwości.

Będąc w Tokio odwiedziliśmy dzielnicę rozrywkową, gdzie Małżonek miał nadzieję ujrzeć gejsze, ale jak okiem sięgnąć żadnych gejszy nie było. Może ubrały się po europejsku. Napotkaliśmy jednak kobiety ubrane w tradycyjne kimono, tanie, niegustowne, w jaskrawych barwach, lub bardziej szlachetne, z materiału lepszej jakości i w spokojniejszych kolorach.

Słońce świeciło nad Nagasaki, ostatniego portu naszego rejsu. Bielone domki miasta rozrzucone na wzgórzu tworzyły amfiteatr ze sceną w porcie. Ten piękny, harmonijny widok przypominał krajobrazy śródziemnomorskie. Tym bardziej bolesne jest wspomnienie tragedii jaka rozegrała się tam w czasie wojny. Wzgórza były równie zielone kiedy grzyb radioaktywnej chmury wznosił się nad miastem rzucając na nie przerażający cień.

Park pokoju to miejsce gdzie oddaje się hołd ofiarom bomby atomowej. Niezniszczalny optymizm zmusza nas do podkreślania pozytywnych a nie negatywnych stron sprawy i stosowania nazw, które są zaprzeczeniem faktycznego stanu rzeczy. W parku wita odwiedzających fontanna której strumienie formują gołąbka pokoju. Zardzewiałe belki więzienia i ruiny zniszczonego kościoła to jedyne pozostałości po wybuchu. W wielu miejscach wyrtyło czas amerykańskiego ataku, 9 sierpnia 1945 r., godzina 11:02. W epicentrum wybuchu wzniesiono czarny obelisk. Japończycy podchodzili tam z szacunkiem, kładli kwiaty a obcokrajowcy śmiali się, krygowali i fotografowali jak w wesołym miasteczku.

Statek odpływał żegnany tonami orkiestry dętej. Dzieciaki w granatowych mundurkach dęły z przejęciem w swe instrumenty. Rozwinięto długą banderolę z napisem „Do zobaczenia w Nagasaki”. Nasz statek należał do amerykańskiego armatora. Nie sądził abym niemiecki krążownik żegnano równie serdecznie w polskim porcie.

Nie sposób opisać wszystkich atrakcji, aby zmieścić się w limicie przewidzianym na felieton. Ale nie wolno pominąć Złotej Pagody w Kioto. rekreacyjnej siedziby wodzów, szogunów, zniszczonej dwukrotnie, odbudowanej i pokrytej płatkami szczyrego złota. Beppu zasługuje na wspomnienie ze względu na gorące źródła. Słupy pary wodnej unoszą się z wielu miejsc. A dwa jeziora z niemal gotującą się wodą zadziwiają barwą; jedno krwistoczerwone dzięki zawartości żelaza, a drugie dla odmiany kobaltowo błękitne. W pobliżu Beppu, na zalesionym wzgórzu jest rezerwat małp. Owe makaki stanowiły plagę dla okolicznych rolników, aż w końcu zaczęły je dokarmiać i teraz są turystyczną atrakcją.

Kagoshima, niewielka nieatrakcyjna turystycznie miejscowość, ma aktywny wulkan regularnie zasypujący miasto popiołem. Mieszkańcy zakładają parasolami, a samochody jeżdżą w ciągu dnia z maksymalnym oświetleniem.

Każdy turysta przywozi w z podróży to co wybrał z różnorodnych atrakcji. Ale warto wiedzieć, dlaczego w Japonii je się pałeczkami. Nóż to narzędzie śmierci samurajów i szogunów. Nie wolno zakłócać posiłku nożem z jego symbolicznym znaczeniem.

Ale wszyscy chcieliby ujrzeć wulkan Fuji. Dane jest to jednak tylko szczęśliwcom. Fuji najczęściej „cały szczytem tonie w chmurach”, tak jak to pisał Brzechwa w wierszu o koniku polnym i bożej krówce na Kalatówkach.

Teresa Urban

Zdrowie

a regeneracja tkanek w medycynie i stomatologii

WYRYWANIE ZĘBA było zabiegiem powszechnym w średniowieczu, aż do XIX wieku, o czym świadczą obrazy



Kowal wrywa ząb u mnicha



"Majster" siedzi na koniu...

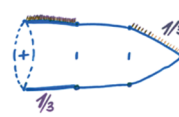


Pacjent kupuje „znieczulenie”

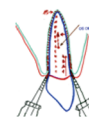
Obecnie wrywanie zęba to od 100 lat wstyd i hańba dla każdego... pseudo-dentysty. Pierwsze obliczenia i rysunki wykonał prof. Antoni Cieszyński na Akademii Medycznej we Lwowie ok. 1922 r.



podzielił długość korzenia na 3 części po: 1/3 i okazało się że mają różną



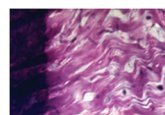
więcej włókien ożębnej jest przy koronie, które należy odciąć.



włókna należy odciąć PO powierzchni korzenia

Dzisiaj (rok 2023) usunięcie korzenia zęba powinno być NIE-traumatyczne (a-traumatyczne). Po uzgodnieniu z pacjentem, który korzeń, i w szczęce czy żuchwie, stomatolog powinien

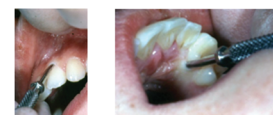
1. **Znieczulić** korzeń od strony przedsionka i jamy ustnej, a jeżeli ząb posiada 2-3 korzenie, należy je separować.
2. **Odciać** włókna ożębnej po powierzchni korzenia (np. przy pomocy PerioScalpela) tak, by ich jak najwięcej zostało na powierzchni kości zbitej, która otacza każdy korzeń.



Włókna wychodzące z korzenia



PerioScalpele, lewy, prosty, prawy



Odcinanie włókien w przedsionku i podniebieniu

3. **Wyjąć** korzeń obrotowo, by nie uszkodzić kości zbitej, wyrównać ściany zębodołu, nie zbliżać ich do siebie.
4. **Nalozyc** tamp. Tubulex nie klejący się do skrzepu, a nasączony środkiem zabijającym wszystkie bakterie, wtedy...

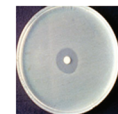
Tubulex



1 płytka (4x8=32) Tubulex



Wyrównanie ścian zębodołu, nałożenie T-x



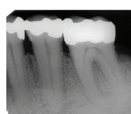
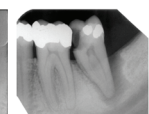
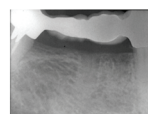
Test na płycce Petriego - zabija bakterie. Przy zębie 34 i 35 kość zbita zdrowa; przy 36 kość zbita, zniszczona ropniem powstałym po zgorzeli miazgi tego zęba



5. **Zębodół** zagoi się w ciągu 3-5 dni, a młode komórki kości zbitej, po włóknach ożębnej, narastają do środka zębodołu.
6. **Kość zbita** (cortykałna) odbuduje zębodół w ciągu 4-5 tygodni.



1. Korzenie zęba 46 przed ekstrakcją 2. Widać 2x strukturę kości zbitej (obok kość gąbczasta) nad nią most 3. przed ex. 37 „kieszneń” obok i za korzeniem... 4. wyrównanie ścian zębodołu + tampon Tubulex 5. RTG w 5 tygodni po ekstrakcji.



7. **Kość zbita** utrzymuje ewentualną protezę 2x dłużej, a implanty ok. 5x dłużej w funkcji żucia pokarmów.
8. **Kość zbita** zachowuje rysy twarzy pacjenta wiele lat dłużej bez ewentualnej potrzeby zabiegu kosmetycznego.



Rycina z roku ok. 1000



Pacjent z roku ok. 2000...?



Schemat po wyrwaniu zębów...

Dyr. Ewa & Andrzej Zuchowscy  
**Zuchowski-Dental sp zoo**

www.zuchowski-dental.pl Mail: info@zuchowskidental.pl  
ul. Pucka 59, 70-851 Szczecin. Tel: 0048 91 46 90 163  
Konsultant: J-M Zuchowski – dr n med.



## FENOMEN WIOSKI KRAKÓW (1)

To, co decyduje o jego historycznej randze, w dużej części dotyczy "wioski" Kraków, niewielkiego terenu w obrębie Starego Miasta. Wszędzie blisko, dowolny adres jest do osiągnięcia na odległość spaceru. Łatwo potrącić a i zapoznać człowieka z tej czy innej "bajki", przemykającego właśnie wąskimi uliczkami. Jak mawiał Tomasz Holuj, malarz i artysta wizualny, współtwórca grupy Ossjan: *Kotły, w których kotłowała się sztuka, były blisko siebie. Malarz z muzykiem jazzowym, rzeźbiarzem, proszę bardzo, mogli z łatwością o siebie zahaczyć, przyglądając się sobie, sprawdzić, co robią\**.

# Wielkie małe miasto



W Krakowie ludzie nie stronią od siebie, ich szlaki mogą bez trudu się skrzyżować, wieży mocnej zawęzić, choć przekonania i postawy mogą pozostać różne. Taka o wioska, niezwykła zaiste, trudno o analogie z innymi dużymi miastami polskimi.

Mój przyjaciel Tadeusz Bilecki, mając na uwadze zajęcia na Akademii Sztuk Pięknych mawiał: „Popatrz, wszystko na wyciągnięcie ręki. Wszędzie można dojść pieszo. Ta koncentracja wszystkiego w centrum była szalenie wygodna, gdyż zajęcia mieliśmy w kilku różnych uczelniach. Chemia, Fizyka na UJ-ocie, Petrografia na Politechnice, Fotografia (prof. Wajda) na Piłsudskiego, malarstwo na ASP i konserwacja na ulicy Smoleńsk. Tylko pieszo. Jedynie ulica Sowieńska była zbyt odległa. Dojazd tramwajem. Właściwie jedynie po to, aby się tam przespacerować”.

W Krakowie nie ceni się idei wykluczenia Innego, jako zwornika własnej tożsamości. Nawet jeśli łatwość "dostępu" czasem pozorna, a kręgi wewnętrzne w społeczności miasta w ten czy inny sposób uprzywilejowane, to fakt, że ludzie i sprawy krzyżują się, oznacza, że jest dobrze. Twórcze eskapady, wspólne występy, happeningi. Za węglem coś się wydarzy nowego...spotka się kogoś intrygującego, może wprowadzi na nowe myśli, ku nowym ideom, wykwitom wyobraźni... Ferment twórczy warunkiem dzieł znakomitych, tylko nielicznych stać na tworzenie rzeczy wielkich w samotni. Owszem, Staro Miasto to nie cały Kraków. Kleparz, Kazimierz, Podgórze, Wola Justowska, wiele innych miejsc, też czynią Kraków

miastem żywym i atrakcyjnym. Ale to w obrębie byłych murów działo się i dzieje najwięcej.

Uwielbiam przechadzkę wzdłuż i w szerz słynnej „wioski” otoczonej plantami. Kluczę uliczkami. Najchętniej metodą „uporządkowanego błędzenia”. Sprawdza się ona we wszystkich historycznych miastach, zwłaszcza tych, których ślady po średniowiecznym uformowaniu wciąż mogą mylić niezaprawionego w miejskich szaradach, przechodnia. Po latach szwendania się po Starym Mieście, trudno zablądzić w którejs z deptanych wielokrotnie uliczek, pozostaje jedynie błędzenie w myślach, szlifując bruk. I to jest dobre. I tam się tego chce.

Grupy wycieczkowiczów trzymają się Drogi Królewskiej, jakże inaczej. Do roku 1734 służyła uroczystym wjazdom monarchów, przemarszom koronacyjnym i pogrzebowym procesjom. Ustawiają się przy Bramie Floriańskiej, obok Barbakanu, idą ulicą Floriańską. Ja za nimi. Szybko zbaczam. Lubię zaglądnąć do pobliskiej Jamy Michalikowej. Roi mi się w głowie, że w salach cukierni wciąż pomieszkują duch tamtej, młodopolskiej epoki. Grube kotary, mroczne wnętrza, moc obrazów, rysunków i karykatur na ścianach, niektóre jako zapłata za uciechy stołu, fotele i wnęki pozwalające zagłębić się w prywatności choć przestrzeń i dla większego gremium przyjazna. Nie wystąpi dziś „Zielony Balonik”, musi wystarczyć

Dziennikarzy ale i tych katolickich, od Znak... Są tutaj, tylko nie każdemu się ujawnią. Pan Piotr ruszy na czyichś plecach, każąc zawieźć się na Grodzką, albo do siebie, przy Placu na Groblach. Chyba jednak nie. Pan Piotr, jak zamurowany, siedzi przed kawiarnią Vis a Vis, przy Rynku, z świeżym kwiatkiem w butonierce.

Nogi same niosą. Wpadam na chwilę na Mały Rynek, w zapleczu Rynku Głównego. Dawniej był to Rynek Rzeźnicki, miejsce jatek, współcześnie, przez długi czas służył za parking. Dopiero od rocznicy 750-lecia Krakowa, odrestaurowany, z latarniami, ławkami, fontanną i z koncertami na powietrzu. Lubię to miejsce.

Droga Królewska przecina Rynek Główny, wkracza na ulicę Grodzką. Mijam Pałac Wielopolskich, zbaczam na chwilę z trasy, wchodzę do Bazyliki Świętego Franciszka z Asyżu, żeby choć przez chwilę spojrzeć na słynny witraż Wyspiańskiego: „Bóg Ojciec”. Niezmienny rytuał. Idę dalej, spoglądam chwilę na okno papięskie, mijam Kościół św. Piotra i Pawła, z ustanowionym w 2007 roku Panteonem Narodowym, wchodzę do ulubionego romańskiego Kościoła św. Andrzeja. Moje miejsce na chwilę skupienia.

Skracam w ulicę Kanoniczną, najstarszą ulicę Krakowa, pachnącą jeszcze świeżą farbą odrestaurowanych renesansowych i barokowych kamienic, z których część to pałace biskupie, i domy kapitulne. U wylotu ulicy ulokowano Papięski Uniwersytet im. Jana Pawła II. Kanoniczka przybliża mnie do Wawelu, Droga Królewska wkracza na wzgórze zamkowe. Trudno w krótkich słowach opisać los tego miejsca, palonego i odbudowanego, będącego koszarą, siedliskiem okupantów a i siedziba królów. Pod katedrą groby królów i osób zasłużonych. Kaplica Zygmuntońska uważana za największą perłę renesansu na północ od Alp, (złośliwie w zamiarze to stwierdzenie, czy nie?), w Wieży Zygmuntońskiej słynny dzwon.

Powrót Bracką, Gołębią, ku Wiślnej. To tu miesiły się redakcje „Tygodnika Powszechnego” i miesięcznika „Znak”. Idę Wiślną, po chwili ponownie jestem przy Rynku Głównym, u wrót Pałacu pod Baranami. Idąc Gołębią po chwili jestem na Jagiellońskiej. Rzut beretem, i to zwykłym, żakowskim, i jestem przy Collegium Maius i innych budynkach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Idąc Jagiellońską, lub rzucając ponownie beretem, choć tym razem baskijskim, bo odcinek nieco dłuższy, znajduję się przy Teatrze Starym i Placu Szczepańskim.

Zrobiłem kółko w wersji il classico, zbliżam się ku Barbakanowi i Bramie Floriańskiej. Wróć Sławkowską, nie Floriańską. Przy wylocie do Rynku, słynne miejsca: Hotel Saski, nieopodal Grand Hotel, Kamienica pod Jeleniem. Tu grywali: Brahms, Liszt, Paderewski. Trawersując uliczkę Świętego Tomasza, ulicą Świętego Jana podchodzę pod Pałac Czartoryskich. I po chwili jestem ponownie przy Bramie Floriańskiej.

Blisko wszędzie, co to będzie, co to będzie.

Moja trasa terapeutyczna. Lata 70–te. Wsiadam do pociągu w Katowicach, zwykle porą ciemną, zimową, kiedy w Mieście Czarnym nie dało się już wytrzymać. Po niemal trzech godzinach podróży wchodzę w miasto. Mijam imponującą bryłę Teatru im. Słowackiego, dając się prowadzić lichym światłom ulicznym, idę Szpitalną ku Małemu Rynkowi. Wkraczam na Rynek Główny od Placu Mariackiego (tak właśnie lubię), następnie Szewską, Jagiellońską, ku Placowi Szczepańskiemu. Głębsze oddechy i dalej w drogę ciemnymi uliczkami, fragmentem plant z dziwnymi typami zalegającymi ławki. I w stronę dworca. Po drodze zaniedbane podwórka, egzotyczne oficyny z drewnianymi gankami... Po paru godzinach wałęsania w zimnie (a nie było „Żabek” i nie sprzedawano nigdzie „małpek”), bez zaglądania do wnętrza dostojnych, wracam późnym wieczorem źle ogrzewanym pociągiem na swoje śmiecie. Naergetyzowany wieloma „plusami dodatnimi”.

Od ponad pół wieku zaglądam do Krakowa. Spektakle, koncerty, wystawy, wernisáže. Owe kryzysowe samotne przechadzki wbiły się w pamięć najmocniej, stały się swoistym decorum mojego osobistego Krakowa.

Kunst w wioski. Ba, ale jakiej wioski.

**Zygmunt Barczyk**

\* Z wywiadu opublikowanego na podkaszce Polityka.pl z 12 maja 2023





## Tam, gdzie przeszłość spotyka się z przyszłością

W ostatnich dziesięcioleciach w utworach literackich, filmach i grach komputerowych pojawiają się często motywy wojenne, a wśród nich także okultyzm III Rzeszy, jej astrologia i neopogańska mitologia z bogato rozbudowanym systemem znaków, symboli i zachowań.

Czerpiąc wybrane elementy z różnych kultur naziści nadawali im nowe znaczenia i tworzyli zbrodniczą ideologię propagującą zasady czystej rasy aryjskiej i czystej krwi germańskiej. Przeprowadzali także liczne eksperymenty, aby stworzyć nową rasę nadludzi, aryjskich herosów, potomków słynnych mieszkańców Atlantydy. Niezwykle pomocna miała być im w tych dążeniach wiedza tajemna. Z całego świata gromadzili pisma okultystyczne w działającej pod nadzorem Reichsführera SS Heinricha Himmlera jedynej w swoim rodzaju bibliotece okultystycznej. Sięgali również do kultury muzycznej, zwłaszcza do dzieł Richarda Wagnera, wśród których szczególnie ważna była dla nich opera *Parsifal* (1882), gdyż ukazywała świat mitów i prastarych legend.

W niedawno wydanej powieści *Portal z lasu Dunois* pisarz sztokholmski – Teddy Trela wykorzystuje tematy związane z okultystyczną „ideologią” III Rzeszy i porusza problem przeprowadzanych doświadczeń na ludziach. Nie jest to jednak książka historyczna, chociaż niektóre z ukazanych

w niej wydarzeń mogły rzeczywiście mieć miejsce. Autentyczny charakter utworu zaznacza autor wymieniając wiele nazwisk oficerów i generałów niemieckich oraz nazw organizacji nazistowskich. Topografia terenu, w jakim toczy się fabuła utworu – miasteczko i las nad brzegiem Sekwany niedaleko stolicy Francji Paryża – noszą również znamiona realności. W czasie II wojny światowej – jak opowiada pisarz – miały tam stacjonować wojska niemieckiego okupanta i odtąd las na zawsze zmienił swój wygląd.

„Lasek Dunois nie odczuwał gorących dni latem, nie odczuwał mrozu zimą. Tam w jego środku był zawsze chłód. Pełzało coś, coś bardzo niewidocznego. Wpychało się pod ubranie i włosy na głowie. Mroziło ciarki po plecach i gęsią skórę na każdym, kto chciał być za ciekawy lub za odważny. Będąc w Lasku Dunois nie czuło się możliwości obcowania z przyrodą. Brak zwierzątek (...) mówił za siebie o czymś nieprzyjemnym, wręcz groźnym. (...)”

W Lasku Dunois nie ma bajkowego księżycy nocą! W dzień jest szaro, tylko z krótkimi prześwitami słońca. Są różowe i siwe wrzosa przesiąknięte krwią pomordowanych. Niemych istot z zakneblowanymi ustami. Dunois, jest zaczarowany ciężkim, tajemnym milczeniem”.

W tak zarysowanej przestrzeni pisarz ukazuje niezwykle zdarzenia z przeszłości. W lasu Dunois mieli niemieccy żołnierze SS ukryć potężny, monumentalny Portal zwany Niebieską Furtą. Była to brama przejścia, wskazująca drogę w stronę innej, niezbadanej jeszcze sfery, z jakiej naziści planowali z czasem czerpać wsparcie dla swych dążeń do zapanowania nad ludzkością i całym światem. Motyw tajemniczego lasu łączy Trela ze starymi legendami o Marii Zielarce, postaci, która od dawna pojawia się nie tylko we francuskim malarstwie, ale i co jakiś czas ma się ukazywać w lasu Dunois, gdzie ratuje od unicestwienia ludzi, którzy nie chcą podporządkować się zbrodniczej ideologii i sprzeciwiają się dematerializacji w wyniku przekroczenia Niebieskiej Furty.

Wydarzenia z lasu Dunois i losy bohaterów książki umiejscowione są w okresie między okupacją niemiecką we Francji a latami siedemdziesiątymi ubiegłego wieku. W opisach zdarzeń, w charakterystyce postaci, w nastrojowych obrazach lasu łączy autor różne sposoby oglądu i interpretacji świata: realistyczny i mityczny, legendarny i historyczny, konkretny i metafizyczny. Teddy Trela kontynuuje w ten sposób w swej nowej powieści zainteresowania pewnymi cechami realizmu magicznego. Na granicy rzeczywistości i świata magicznego rozgrywała się już bowiem w znacznym stopniu fabuła jego książek *Statuy nieboszczyków* oraz *Adele-Paris*.

W miarę lektury *Portalu z lasu Dunois* czytelnik zauważa, że tamte wydarzenia nie należą jedynie do przeszłości, ale powracają na nowo w nieco innej, zmienionej formie. W wielkim teatrze świata wszystko się powtarza: historia zatacza koła i tylko człowiek w swej naiwności nadal stara się uparcie wierzyć, że zapanował nad czasem, podporządkował go własnym, egoistycznym potrzebom i zamknął w wykluczających się wzajemnie czasoprzestrzeniach: przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Książka zapewne skłoni Czytelnika do refleksji nad biegiem historii, nad wciąż odradzającym się złem w świecie i nad ludzką naturą, której trudno jest zdecydowanie opowiedzieć się po stronie dobra.

Ilustracja na okładce – wykonana przez samego autora – sygnalizuje treść powieści. Sposobem tam odniesienia do III Rzeszy: swastykę, symbol SS, trupie główki i opisaną w powieści Niebieską Furtę przypominającą palający ogniem piec w krematoriach. A wszystko to ukazane jest na tle tajemniczego lasu – LaSSku Dunois.

Ewa Teodorowicz-Hellman

Teddy Trela, *Portal z lasu Dunois*, Sztokholm 2023. Drukowano w Polsce. Wydawnictwo Sowa.

Ilustracja na okładce: Teddy Trela.

## Ćwiczenia z cierpliwości

**A co będzie, gdy Morawieckiemu uda się przekupić kilkunastu posłów PSL i będzie miał wystarczającą ilość głosów, by stworzyć rząd? Wiem, że to pytanie retoryczne i raczej matematyka powyborcza jest dość jasna, ale wcale bym nie wykluczał takiej możliwości. Polityczna korupcja ma się dość dobrze w Polsce – Kukizów i mu podobnych nie brakuje.**

Trudno jest pisać komentarz do gazety, która ukazuje się dopiero za kilka dni (ale taki jest proces wydawniczy), gdyż wszystko może się nagle zmienić. 13 listopada pierwsze posiedzenie nowego Sejmu na którym może się wydarzyć wiele. Z pewnością jednak nie ma co liczyć na to, że nowy rząd powstanie w ciągu najbliższych dni, to jeszcze sprawa tygodni. Dba o to pisowski (p)rezydent, więc agonia obecnej władzy będzie długa. Interes Państwa nie ma znaczenia, a ci którzy wycierają gęby słowem „patriotyzm”, niewiele z tym pojęciem mają wspólnego. **Nie o Państwo chodzi, tylko o Władzę.** Gałczyński pisał: „Gdy wieje wiatr historii, ludziom jak pięknym ptakom rosną skrzydła, natomiast trzęsą się portki pętkom”.

W cywilizowanych demokracjach, gdy wszystko wskazuje na to, że nastąpi zmiana władzy, odchodzący rząd do czasu formalnego przejścia rządów przez nowe ugrupowanie, czy koalicję, stara się nie podejmować żadnych działań o znaczeniu ustrojowym i szeroko pojętej kompetencyjności – tak przynajmniej jest w Szwecji. Ale to nie przypadek PiS. Wręcz przeciwnie. Byle by zagarnąć pod siebie jeszcze więcej, jeszcze bardziej utrudnić proces zmiany władzy, jeszcze więcej zapewnić kasy tłustym kotom. Bo nawet gdy trzeba będzie w późniejszej wyrzucić, to i tak będą się im należały odprawy.

Tomasz Lis napisał, że „przedłużanie agonii tej władzy jest absurdalne, ale ma też plusy. Pokazaliśmy już, że – wbrew temu co myślała – nie jest niezwykłą żoną. Za chwilę może być tyłuka żalonna i śmieszna. Imperium upadło z wielkim hukiem. Zostało tylko posprzątać. Słychać tylko wycie. I znakomicie”. Coś w tym jest, chociaż ciężko mi się zgodzić, że jest „znakomicie”. PiS na kropłowiec dostarczonej przez Dudę, który dał Morawieckiemu możliwość powołania nowego rządu, nawet w ciągu tych kilku tygodni agonii może zatruć nam życie jeszcze bardziej. Bo wbrew optymizmowi koalicji KO, Trzeciej Drogi i Lewicy nie wierzę, by udało się w ciągu magicznych „24 godzin” posprzątać ten bałagan (mówiąc baaaardzo kulturalnie), który przez 8 lat urzędowano w Polsce.

Więc to zwycięstwo Triumwiratu – wciąż nie skomsumowane – spotyka się raczej z dość stonowanym optymizmem wśród tej części społeczeństwa, która głosowała za Polską „normalną”, gdyż ponad 4 tygodnie po wyborach nadal nie widać zmiany. Antoni Scurati napisał kiedyś, że polityka jest sceną dla grzechów, nie dla cnoty, a jedyną cnotą, jaka przydaje się w polityce, jest cierpliwość. Tyle tylko, że te „ćwiczenia z cierpliwości” mają w Polsce swoją cenę.

Wydawać by się mogło, że właśnie teraz, gdy zarówno sytuacja polityczna i ekonomiczna na świecie jest pełna niepokoju i niewiadomych, proces płynnego i szybkiego przekazywania władzy powinien być priorytetem. Tuż na wschodnią granicą Polski toczy się wojna, która potrzebuje polskiej solidarności i wsparcia. Na Bliskim Wschodzie grozi trudny do opanowania konflikt, w którym niemal na pewno ręce maczał Putin. Bez wyraźnych sygnałów, jak w tym wszystkim powinna zachowywać się Polska, trudno budować politykę. Wynik październikowych wyborów pokazał, że oczekiwania na zmiany jest olbrzymie, co nie oznacza, że polaryzacja w społeczeństwie w jakiś radykalny sposób zmalała. I pewnie trwać będzie jeszcze długo, bo gorycz porażki Zjednoczonej Prawicy będzie zatruwać myślenie ich akolitom. A z drugiej strony i my ćwiczyć będziemy naszą cierpliwość. Na razie więc jeszcze nie otwieram szampana. Ale warto pamiętać, że Cierpliwość i Milczenie miały śliczną córkę. Nazywała się Zemsta.

Tadeusz Nowakowski





**ADVOKATERNA  
BIGOSINSKI  
& BIGOSINSKA AB**

SPRAWY rodzinne  
gospodarcze - karne - pracy  
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat  
Anita Bigosinska  
Adwokat  
Douglas Bigosinski  
Senior advisor, adwokat  
Andreas Bigosinski  
Aplikant  
Wiktorija Moczek  
Aplikant  
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40  
info@advokatbigosinski.com  
VALHALLAVÄGEN 52  
114 27 STOCKHOLM



**Adwokat**

**Monika Zytomierska**  
mówi po polsku.

Prawo karne, rodzinne,  
socjalne i migracyjne  
Pierwszy kontakt mailowy  
lub telefoniczny  
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:  
www.advokatfirmanz.se/pl  
TEL: 08-21 44 40  
info@advokatfirmanz.se  
ADRES: Östermalmsgatan 90  
114 59 Stockholm



**MBL** Redovisning & Konsulting AB

- ▶ Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- ▶ Doradztwo ekonomiczne.
- ▶ Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- ▶ Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- ▶ Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Bożena Ziemia  
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka  
Tel. +46 (8) 30 40 80  
e-mail: bozena@mbredovisning.se



**Jurek Hirschberg**  
tłumacz przysięgły  
z języka szwedzkiego na polski  
z języka polskiego i angielskiego  
na szwedzki

070-626 38 34  
jurek.hirschberg@hirschberg.se  
www.hirschberg.se  
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd



**Service, problemy  
z przeglądem  
technicznym, naprawy  
powypadkowe,  
elektryka i elektronika  
samochodowa  
ustawianie zbieżności**



**Birka Bilelektronik Service**  
Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)  
boschbilservice@bredband2.com  
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)  
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem



**KANCELARIA  
PRAWNA**  
jur kand **Anna Cieślak**  
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.  
Prawo pracy. Oszkodowania.  
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

**T: 070 755 3810**  
**T: 070 482 9975**

anna@juristfirmancivia.com  
victoria@juristfirmancivia.com  
www.juristfirmancivia.com



**KANCELARIA  
ADWOKACKA**  
**ADWOKAT JERZY MISIOWIEC**

Sprawy cywilne, karne, rodzinne,  
spadkowe, odszkodowania, zakładanie  
i obsługa prawna firm, prawo pracy.  
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z  
kosztów sądowych (rättshjälp, rättsskydd).

Adwokatfirman  
**Jerzy Misiowiec AB**  
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr  
118 51 STOCKHOLM  
T: 08-679 65 31  
Fax: 08-458 11 27

Polskie Towarzystwo Teatralne w Szwecji  
zaprasza na przedstawienie

**ANIA z Zielonego Wzgórza**

w niedzielę 3 grudnia  
na godz. 16.00 lub na 19.00

reżyseria  
Ewa Nordin



w Teatrze Dieselverkstad  
Marcusplatsen 17 w Sickla

Bilety 150 kr, płatność  
swishem 123 141 92 17  
informacja 070-761 46 36

